

Szkorbut i zaraza tępią

setki tysięcy sowieckich pionierów arktyki

Już od wielu lat, szczególnie ze strony Rosji Sowieckiej, prowadzona jest bardzo usilna praca w kierunku arktyki. Na tę pracę poświęcono już bardzo wiele energii, pieniędzy i nawet ludzkiego życia. Władze bolszewickie traktują to zagadnienie jako ściśle rosyjskie, albowiem niemal połowa arktyki geograficznie stanowi obszar, należący do Rosji Sowieckiej. Wogóle zaś arktyczna granica Rosji wynosi mniej więcej 30.000 km., a niemal 40 procent całego obszaru państwa sowieckiego należy właśnie do strefy północnej. Już sam ten obszar posiada 8,5 miliona kilometrów kwadratowych powierzchni, to znaczy prawie 10 razy tyle, co obszar Polski.

Oczywiście, nie tylko arktyka, ale i ten pas północnej Rosji jest niemal całkowicie pozbawiony ludności i oddzielony od reszty kraju takimi warunkami klimatycznymi i wegetacyjnymi, które dotąd uniemożliwiają niemal życie. Gdyby więc istotnie udało się w arktyce poprawić stosunki klimatyczne, Rosja zyskałaby olbrzymie obszary nowej ziemi, zupełnie niewyżytkowanej. Nic więc dziwnego, że czyni w tym kierunku nieprzerwane wysiłki.

PIERWSZE WYPRAWY DO BIEGUNA POŁOŃCZEGO

Pierwsza wyprawa do bieguna północnego wyruszyła z Londynu w maju r. 1553-go. Następna jednak miała miejsce dopiero pod koniec XIX stulecia i dotarła do cieśniny Berynga w r. 1879.

W kilkanaście lat później, bo w latach 1893 — 1896, udało się dotrzeć do przylądka Czeluskiina Nansenowi, a po raz trzeci do tarto do morza Berynga w latach 1919 — 1920. Uczynił to słynny lotnik, Amundsen, który zginął tak tragiczną śmiercią.

Ale dopiero żeglarzom sowieckim udało się w r. 1932 dotrzeć do cieśniny Berynga i natrafić na wolną zupełnie od lodów przestrzeń. Dało to im prawo do twierdzenia, że odkryli nareszcie wielką drogę północną, bo rzeczywiście w dwa lata później sowieccy łamacz lodów odbył w kierunku wschodnim — zachodnim drogę z Władywostoku do Murmańska. W roku ubiegłym w każdym z tych kierunków przebyły te olbrzymie przestrzeń po dwa okręty.

STAŁA KOMUNIKACJA OKRĘTOWA?

Stanowi to punkt zwrotny w

dotychczasowych próbach sowieckich, o ile bowiem dotąd należało przypuszczać, że wszystkie te wyprawy mają jedynie zadanie naukowe i noszą charakter ściśle doświadczalny, o tyle obecnie można już było pomyśleć o utorowaniu na tej drodze normalnej komunikacji okrętowej. To też z chwilą rozpoczęcia żeglugi w r. 1935, w arktyce zamiast dawnych trzech stacji obserwacyjnych, pracowało już 8, a zadaniem każdej z nich było badanie pogody i warunków przepływu lodowców. Na półwyspie Czeluskim zbudowano nawet solidne lotnisko.

Nie tylko jednak komunikacja okrętowa, ale nawet lotnictwo sowieckie bardzo zainteresowało się drogą na arktykę. Tutaj już władze sowieckie kierowały się raczej względami gospodarczymi. Oto bowiem północne obszary Syberji, zwłaszcza zaś dorzecza olbrzymich rzek, posiadają niezmiernie bogactwa pod różnorodnymi postaciami, bogactw tych jednak nie można było dotąd należyście wyzyskać ze względu na brak wszelkiej komunikacji. Przeprowadzenie linii kolejowych na tych obszarach byłoby obecnie niemożliwością. Komunikowanie się statkami rzeczniczymi również pozostawia bardzo wiele do życzenia ze względu na to, iż te rzeki zamarzają na wieś miesięcy — nieraz prawie do dna, a podczas paru miesięcy letnich są tak pełnowodne i bystre, że komunikacja statkami w górę rzeki przedstawiała by nawet technicznie bardzo duże trudności. Stąd właśnie wniosek, że komunikacja samolotowa jest jedynym środkiem połączenia Rosji centralnej z arktyką i wybrzeżem Syberji.

W ciągu ostatnich lat paru czytaliśmy o wielkich wyczynach sowieckich lotników, zmierzających do ujarznienia arktyki. Wyczyny te zadziwiali cały świat, ale, jak dotąd, dały jedynie dowód wielkiej odwagi ludzi i dużej techniki. Albowiem przelot z wybrzeża Syberji do Moskwy trwał nieraz tygodnie ze względu na to, że trzeba było po parę dni wyczekiwać na bardziej sprzyjające warunki atmosferyczne.

NADZIEJA NA WIELKIE SKARBY

Gdyby jednak nie wielkie bogactwa naturalne, których się władze sowieckie spodziewają na dalekiej północy, napewno wysiłki Rosji w tym kierunku nie by-

łyby tak energiczne. Rosja liczy nie tylko na wielkie zasoby węgla, ropy, miedzi i niklu, których olbrzymie pokłady znajdują się bliżej arktyki, lecz pragnie również bardzo znacznych reform w zakresie rolnictwa, przede wszystkim zaś zamierza znacznie na północ przesunąć granicę pszenicy. Gdyby się to udało, Rosja północna byłaby w znaczeniu wyżywienia samowystarczająca, a w każdym razie nie byłaby skazana tak, jak obecnie, na dowóz z Syberji czy też Ukrainy.

Nad tym zamiarem pracują najznakomitsi agronomowie sowieccy, którzy są zdania, że tego rodzaju plan wcale nie jest mrzonką i że trzeba tylko włożyć w to bardzo wiele pracy.

PO TRUPACH SETEK TYSIĘCY

Oczywiście, wszystkie te plany możliwe są do przeprowadzenia przy dwóch warunkach: przy wspaniałym rozwoju techniki, ja-

ki obserwujemy w stuleciu bieżącym, przede wszystkim zaś lotnictwem, elektrycznością i radiotelegrafii; drugim warunkiem, jeszcze niezbędnym, jest możliwość (a tę możliwość na całym świecie posiadają jedynie Sowiety) wysyłania niemal na śmierć setek tysięcy ludzkich istnień, mających torować drogę dla sowieckiej kolonizacji na północy. Kolonizacja ta niewątpliwie ma wielką przyszłość przed sobą, ale okupiona zostanie tak straszniemi ofiarami, że historia długo będzie tę zdobywać pamiętać. Dość powiedzieć, że na zaludnionych już obszarach w kierunku arktyki 90 procent mieszkańców stanowią wysiedleńcy. Na miejsce tych, którzy giną, władze wysyłają tysiące nowych ludzi, nie obawiając się i nie troszcząc zbyt o to, że skorbut i inne choroby wypienają pierwszą falangę pionierów. Wyroki sądów sowieckich dostarczają nowych rzesz robotników.

Jak powiększyć Europę?

Gigantyczne plany inżynierów włoskich

Grupa inżynierów włoskich ogłosiła niezwykle plan, mający być lekarstwem na kłopoty całej Europy. Szczegółowy plan, zestawiony jaknajdokładniej, opublikowano w „Terra e lavoro“.

Na czym ma polegać plan inżynierów włoskich? Proponują oni obniżenie poziomu morza Śródziemnego o 200 metrów, przez co

z głębin morza wydobędzie się na powierzchnię 66 tys. km. kw. ziemi. Jak każde morze, paruje też i morze Śródziemne. Może więc ono nie dostać coraz to nowych zapasów wody przez cieśninę Gibraltaru i Dardanele, wskutek czego poziom jego musiałby się szybko obniżyć.

Obie te cieśniny dostarczają

morzu Śródziemnemu na sekundę 92.418 mtr. sześć. wody, z czego Gibraltaru przeważającą większość 88.000 mtr. sześć. Należy więc zamknąć Gibraltaru i Dardanele, budując odpowiednie tamy.

Prace trwałyby 10 lat i kosztowałyby 125 miliardów franków. Rzecz jest możliwa, choć droga. Ale Europa zyskałaby 80 tys. mtr. kw. niezwykle urodzajnej gleby i w obliczu tak gigantycznego przedsięwzięcia wszystkie gałęzie przemysłu w państwach europejskich musiałyby niezwłocznie podjąć robotę, aby dostarczyć potrzebnych materiałów. Bezrobotni zyskaliby pracę, handel ożywiłby się, kryzys gospodarczy by się skończył!

A następnie, gdyby „Ziemia nowa“ wydobyla się już na powierzchnię! Ileż byłoby roboty przy jej zabudowaniu, zasianiu, eksploatacji! Tama stałaby się mostem między Europą a Afryką, zbudowanoby na niej autostrady, linie kolejowe. Na nowej ziemi znalazłoby się wiele cennej minerali, platyny, złota, srebra! A w każdym razie Europa stałaby się już samowystarczająca, jeśli idzie o zboże.

Konsekwencje ekonomiczne takiego przedsięwzięcia, twierdzą autorzy planu, nie dadzą się po prostu wymierzyć.

„Rexiści” solidaryzują się z metodami hitleryzmu

Rezerwa, z jaką episkopat belgijski odniósł się do niedawno powstałej partii „rexistów”, którzy głoszą, że stoją bezwzględnie na stanowisku katolickim — znajduje w dalszym rozwoju wypadków, związanych z tą partią, słusznego uzasadnienie. Okazuje się bowiem, że „rexisci” obecnie głoszą całkowitą aprobatę metod hitleryzmu, który, jak wiadomo, przesładowa Kościół katolicki.

Jak donosi belgijski korespondent paryskiego dziennika „La Croix” z dn. 6 lipca r. b., przywódca „rexistów” Degrelle wy-

głosił w Brukseli przemówienie, w którym zaznaczył, że on i jego stronnictwo solidaryzują się pod każdym względem z poglądami, metodami i taktyką hitleryzmu i że on sam wkrótce zamierza udać się do Niemiec w celu wygłoszenia szeregu konferencji w Berlinie, Monachium i Kolonii.

„Volkszeitung” z Kolonii zaznacza przy tej okazji, że p. Degrelle może się spodziewać u miarodajnych czynników Trzeciej Rzeszy serdecznego przyjęcia i że może liczyć na „całkowite zrozumienie” ze strony hitleryzmu.

Łosoś bez jądła może wytrzymać cały rok...

Podamy dzisiaj ciekawe zestawienie porównawcze, względnie mało znane właściwości, dotyczące poszczególnych zwierząt. Można z całą dokładnością ustalić, że wieloryb waży tyle samo, ile 30

słoni, razem biorąc, względnie 150 wołów. Najmniejszą rybą jest t. zw. ryba Leonarda, żyjąca w wodach wokół wysp Filipińskich. Jest ona długa 15 mm. Najszybszą rybą jest pstrąg.

Może on uzyskać szybkość pociągu osobowego, t. zn. jakieś 35 km. na godzinę. Łosoś natomiast jest bardzo dobrym skoczkiem. Chcąc pokonać przeszkodę, skacze on na wysokość 4 m. oraz na 6 m. szerokości. Należy jednak do rekordowych głodomorów. Nie ma żadnych konkurentów pod tym względem. Podczas swojej podróży poślubnej może on pozostać bez jedzenia przez cały rok. Żołądek jego i kiszkę wysychają zupełnie.

Po oddaniu ikry, wraca mu apetyt i wówczas zjada takie masy pożywienia, że znowu osiąga rekord i pod względem szybkości przybierania na tuszy.

HUMOR

POD CIĘŻAREM

— Widzi pan, jak się doktor Mayer kłania głęboko bogatej pannie Szmidt.

— Hm, wiadomo, że ugina się pod ciężarem długów.

(Jugend)

O DMUCHANIU

— Wie pan, jaka jest różnica między trąbą a pieprzem?

— Nie.

— No to niech pan dmuchnie w jedno i w drugie.

(Le Rire)

W AMERYCE

Jonny ma być stracony na fotelu elektrycznym.

— Ma pan jeszcze jakie życzenie?

— Owszem, chciałbym, aby prokurator trzymał mnie za rękę przy straceniu! (Mercure)

MARJAN MALKOWSKI

42)

TAJEMNICA ZA KAŻDEMI DRZWIAMI

Powieść

— Słucham pana.

Wyszebor siedział z pochyloną głową. Zdawało się, że nigdy już nie podźwignie pooranego bruzdami czoła, że nie rozewrze ust zacisniętych boleśnie.

Sędzia Aulski czekał cierpliwie, przejęty szacunkiem dla cierpienia tego człowieka.

Wyszebor wyprostował się z wolna. Twarz jego wyrażała wielką boleść, ale i postanowienie niezłomne.

— To ja — rzekł glucho — to ja zabiłem Chołyńskiego.

— Panie mecenasie! — sędzia zerwał się z fotela.

— Proszę, niech pan wezwie kogoś do spisania moich zeznań, chcę je złożyć natychmiast...

— Panie mecenasie... ja rozumiem pańskie cierpienie... ale proszę, niech się pan uspokoi... to, co pan mówi...

— Jestem przy zdrowych zmysłach, panie sędzio. — Wyszebor uśmiechnął się smutnie. — Jeśli wtargnięcie moje tutaj i mój wygląd mogły wzbudzić w panu wątpliwości, co do normalności mego stanu, to proszę, zważ pan, że niełatwo przyznaje się człowiek do zbrodni...

— Ależ ja nie mogę w to uwierzyć!

— Panie sędzio, szukacie tak ciekawie i z takim trudem mordercy, posądzacie niewinnych, a gdy winowajca oddaje się wam w ręce, nie chcecie mu wierzyć.

— Bo to właśnie jest niewiarogodne!

— Tak... twarz Wyszebora zaszepiła się — tak i ja nie przyznałbym się nigdy do winy, gdyby nie rezultaty do jakich doprowadziło śledztwo... Proszę, niech mnie pan wysłucha. Gdyby tu był komisarz Pietraszek, powiedziałby panu, że i on uważał mnie za podejrzanego a to spowodowało pewnego małego kłamstwa, które wydało się zapewne wskutek zeznania mego deponta. Powiedziałem wtedy, że klientka moja, która weszła do mego gabinetu koło wpół do szóstej, wyszła kwadrans po szóstej. Było to moje alibi. Gdyby komisarz Pietraszek badał moją klientkę w tej sprawie a nie mego dependenta, nigdy nie doszedłby prawdy. Ona nie miała zegarka. Powiedziałem jej, że jest już po szóstej i że mam ważną konferencję; wyszła więc nie sprawdzając godziny.

— Nie miałem wtedy zamiaru tworzyć sobie w ten sposób pozorów niewinności. Prostu użyłem tego wybiegu, by się jej pozbyć. W czasie rozmowy spojrziałem w okno i spostrzegłem Chołyńskiego... Panie sędzio, ja wiedziałem o wszystkim, co łączyło Chołyńskiego z Felicją, chociaż ona nie domyślała się tego... Ja... nienawidziłem tego człowieka... Był młodszy ode mnie, Felicja kochała go kiedyś... Wiedziałem, że usiłował znowu zbliżyć się do niej. Bałem się ją utracić. Gdy zobaczyłem go w podwórzu ogarnęła mnie wściekłość; wiedziałem, że przed chwilą dopiero Felicja wróciła do domu; szedł do niej, może widziała się już z nim przed domem, może kazała mu przyjść... Pod pierwszym lepszym pretekstem pozbylem mego klienta; gdy otwierałem jej drzwi mignęła mi na schodach sylwetka Chołyńskiego. Poszedłem za nim i dogoniłem go powyżej pierwszego piętra. Nie pamiętam co mu mówiłem. Śmiał się... nie wiem skąd miałem broń w ręku, musiałem ją wziąć ze sobą z biurka, a może miałem już w kieszeni. Strzeliłem z bliska, łufę prawie przykładając do jego piersi. Padł. Oprzytomniałem, przerażeniem mego czynu, pochyliłem nad nim... Już nie żył. Rozejrzałem się, schody były puste, ale na górze, w mieszkaniu, z którego się wyprowadzano, usłyszałem kroki... Jeśliby trupa odkryto natychmiast, nie

zadążyłbym ukryć broń; chciałem się ratować. Wtedy spostrzegłem o kilka stopni wyżej na półpiętrze stojącego tapczan, był otwarty. Podniosłem trupa, umieściłem go we wnętrzu tapczanu, zasunąłem wierzch i jak mogłem najciszej zeszłem ze schodów. Miałem klucz od szafki, gabinet mój łączył się bezpośrednio z przedpokojem... nikt nie mógł zauważyć mego wyjścia ani powrotu. Dependent nie wchodzi do mnie nigdy nie wezwany...

— Ale broń... wtrącił sędzia Aulski — broń znaleziono w pokoju panny Westen.

— Tak broń, to właśnie był największy błąd, jaki popełniłem. Nie wiedziałem, co z nią zrobić. Wyjść z domu w czasie godzin przyjęć, nie mogłem... później szedłem zwykle na górę odwiedzić moją narzeczoną... Zachować się inaczej niż zwykle, byłoby to wzbudzić podejrzenie, zwrócić na siebie uwagę służby, dozorczy domu. Wszystko to wydawało mi się niebezpieczne. Idąc na górę, zabrałem ze sobą broń i szukając jakiegoś drobiazgu dla Felicji, wszedłem do jej pokoju. Sądziłem, że nigdzie nie znajduje chwilowo pewniejszego schronienia dla tej nieszczęsnej broni... Czyż mogłem przypuszczać, że Felicja będzie posadzona?!...

Umilkł i nisko głowę pochylił, ale zaraz ją podniósł.

— Sądzę, że nie będzie pan dłużej zatrzymywał Felicji Westen... rzekł — ma pan mnie w ręku. Im prędzej uwolni pan Felicję, tem prędzej zatrze się wrażenie tej fatalnej pomyłki, a myślę, że o to powinno panu chodzić.

— Oczywiście — rzekł niepewnie sędzia Aulski... Panna Westen będzie wolna natychmiast... komisarz Pietraszek... sądzą, że komisarz Pietraszek...

— Komisarz Pietraszek wie, gdzie mnie szukać... Wyszebor podniósł się z miejsca... Widzę, że mnie pan nie zatrzymuje, w każdym razie jestem do pańskiego rozporządzenia i, jeśli pozwoli mi pan, udam się jeszcze do mojej kancelarii, chciałbym uporządkować swoje papiery i przekazać sprawę kolegom. Dziękuję panu, panie sędzio. Skłonił się Aulskiemu i szedł ku drzwiom.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12-13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgozbiór i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekiarskie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.